

Grooming — Heisenberg

Od autora: Przypomniałem sobie o opowiadaniu napisanym jakiś czas temu, więc wrzucam. Tym razem jest na poważnie.

– Powiedz mi teraz, że nie powinienem się znieczulać.

Igor jest psychiatrą z niedługim stażem. Pracuje w zawodzie od czterech lat, nie licząc rezydentury. Mimo to zdążył zetknąć się z naprawdę wieloma przypadkami.

Spotykał w pracy ludzi uzależnionych od alkoholu, uzależnionych do tego stopnia, że po odstawieniu bili się z meblami albo obgryzali tynk ze ścian.

Spotykał dzieciaki, które jeszcze niedawno wydawały pieniądze rodziców na to, czym handlował oprych w bramie, a teraz żyły zamknięte w swych schizofrenicznych światkach, nie odróżniając haju od trzeźwości. Wczoraj mózgi wypełnione Marią, dziś umysły zdominowane przez apatię, jakby przedawkowały stoicyzm. Lub, co gorsza, filozofię Hegezasza.

Spotykał mężczyzn, którzy dostali zakaz wstępu do wszystkich burdeli w mieście. „Trzy stowy za godzinę, full service, moja panienka robi dla ciebie wszystko”. Niektórzy inaczej interpretują „wszystko” niż oczekiwaliby sutener, a tym bardziej jego panienki. Niektórzy mają specyficzne upodobania, bo zwykle rzeczy już przestały dostarczać im wrażeń. Uzależnienie od pornografii może prowadzić do spaczeń. A spaczenia – do chęci stałego podkręcania bodźców.

Igor nie leczy nałogów. Raczej ich skutki. Skutki, które nie tylko zna na pamięć, ale których ogrom widuje na własne oczy. Których się boi. A jednak nie potrafi zrezygnować ze swojej słabości.

– No powiedz, że jestem za stary na zioło.

Mówiąc, skleja bibułkę drżącymi palcami. Potem biegiem do płaszcza, po zapalniczkę. Później – znów biegiem – do okna. Później „cyk-cyk” zapalniczką i „chuch” dymem w chłód wieczoru.

– Że skoro myślimy o dzieciach, to nie mogę zachowywać się jak gówniarz.

Monika, żona Igora, jest niepełna. „Cóż, pani Moniko, badania wskazują na niedrożność jajowodów”. W głębi serca cieszy się, że usłyszała od lekarza taką diagnozę.

– Czemu się nie odzywasz? Co, nagle przestało ci to przeszkadzać?

Monika podchodzi do męża i zabiera mu skręta sprzed twarzy. Zaraz popędzi do łazienki, coby spłukać trawę w klozecie. A nie, jednak nie. Monika zostaje. Skręt do ust; zaciąga się. Następnie podaje Igorowi. Z ręki do ręki, jak kiedyś, gdy byli nastolatkami.

– Zaskoczony?

Igor uśmiecha się, sztucznie, samymi ustami, bo resztę fizjonomii paraliżują emocje.

– Niespecjalnie. Nie w takiej chwili.

– Fąfel! Nawet siedzieć ci się nie chce? No dobra, leż sobie. Wyszczotkuję ci chociaż plecy.

Życie Karoliny zawaliło się rok temu.

– Zobacz, Fąfel, ile masz starej sierści! Pewnie ci przez nią strasznie gorąco.

Życie Karoliny zawaliło się, kiedy spłonął rodzinny dom, a mama i tata zginęli w pożarze. Nie wiedziała wówczas, że to dopiero początek serii niefortunnych zdarzeń.

– Przyjemnie, co? Nic, tylko byś leżał i nadstawiał kark, żeby cię głaskać i drapać. Nawet na spacer ciężko cię wyciągnąć. Jesteś najbardziej leniwym psem, jakiego znam. Co się patrzysz? Chciałbyś mi powiedzieć, że masz już swoje lata, hę? Wiem, wiem, staruszk.

Karolina zamieszkała u stryja. W myślach mówiła na niego „Hrabia Olaf”, bo był wysoki, siwy, no i przydałaby mu się drobna regulacja brwi. Stryj zabierał ją do kina i kupował lody, oglądał z nią seriale komediowe, czasem nawet pomagał w nauce makijażu. Nieraz powtarzał, że ma najładniejszą bratanicę na świecie.

– Dobrze, że cię wykąpałam, brudasie, bo wyglądałeś, jakbyś wytaplał się w cemencie. A teraz masz piękną, błyszczącą sierść! I pchły już nie gryzą. Ten specjalny szampon dla psów rzeczywiście działa, co?

„Hrabia Olaf” mieszkał sam (nie licząc Karoliny). Raz zapytała stryja, dlaczego się nie ożenił. Odparł, że najwidoczniej nie było mu dane spotkać właściwej kobiety. Karolina powiedziała: „Przecież ta pani z sąsiedztwa bardzo cię lubi. I też jest samotna. Czemu się z nią nie umówisz?”

Wtedy zrozumiała, że stryj ma osobliwe upodobania seksualne.

– Nie wiedziałam, że to twoje futerko jest takie grube. Zobacz, Fąfel, pół worka kłaków, a jeszcze z ciebie leci. Będę musiała posprzątać budę, tam pewnie też mnóstwo sierści. Co mnie łbem zaczepiasz?! Aha, chcesz, żeby cię teraz podrapać za uszkiem. No dobrze, dobrze, cwaniaku.

Gdy „Hrabia Olaf” przyniósł ze sklepu pierwsze kosmetyki do make-upu i posadził najładniejszą bratanicę świata przed lustrem, Karolina była zdezorientowana. Ale tylko przez chwilę. „Próbuje mi zastąpić matkę” – pomyślała. Dobre wytłumaczenie. Do głowy jej nie wpadło, że stryj może być homosiem. Że szminka i tusz to rzeczy, których sam chciałby używać. Gej? Niemożliwe. Nie przy tych męskich rysach twarzy; nie z tym niskim, głębokim głosem. A jednak. Jak wynikało z pewnej rozmowy, stryj nieszczęśliwie lubił kobiety. I jak Karolina wywnioskowała po pewnym filmie dla dorosłych („Przepraszam, stryjk. Drzwi były uchylone, więc weszłam”) – bardzo lubił facetów.

– Śliczny jesteś, Fąfel. Mogę się do ciebie przytulić? No chodź tu, piesku.

Słońce zza rolety, ale tylko trochę, bo cirrostratusy przysłaniają. Zapach dymu w powietrzu, ale tylko trochę, bo wietrzyli wieczorem. Oboje w łóżku, ale jakby nie w jednym. Jakby nie razem. Ona już nie śpi i on już nie śpi. Ona się nie odzywa i on się nie odzywa. Ona nie patrzy na niego. On nie patrzy na nią. Jakby leżeli na innych łóżkach, w osobnych mieszkaniach, każde samotnie. Tak to jest po kłótni małżeńskiej.

Ale przecież się nie kłócili.

Jego telefon nie dzwoni. A powinien, bo praca, bo jest mocno po ósmej, bo ordynator na pewno się niecierpliwi. Cóż, łatwiej będzie mu zobaczyć halo na niebie, niż usłyszeć w słuchawce. Igor ma wyłączoną komórkę.

Jej telefon dzwoni. Aczkolwiek to nie sygnał połączenia, tylko budzik.

– Kochanie, wyłączysz?

Monika zerka na męża i robi wielkie oczy, jakby dopiero teraz zauważyła, że obok ktoś leży.

– Tak. – Mruga. – Tak. Przepraszam, zamyśliłam się.

Wyłącza.

– O czym myślisz? – pyta Igor. Zawsze to jakiś pretekst do nawiązania rozmowy.

– Zastanawiam się, czy jesteś na mnie zły.

– Przestań. Prosiłem cię, daj spokój. To nie twoja wina.

Monika podkłada sobie dłoń pod kark.

– Myślałam, że nie dam rady ci tego powiedzieć. Na trzeźwo w życiu bym nie powiedziała.

– Czemu? Bałaś się mnie?

– Twojej reakcji. Wiem, że bardzo chciałeś mieć synka.

– Może uda ci się wyleczyć. A jak nie, to pomyślimy o in-vitro.

Monika zaciska zęby.

– Ja nie chcę, Igor. Nie tylko jestem niepłodna, ale po prostu nie chcę. Rozumiesz?

Chwila ciszy.

– Kiedyś chciałaś. Tak jak ja.

– Ale teraz się boję. Boję. Kilka razy miałam sen, że nasze dziecko... że przeżywa to samo, co Karolina.

Wchodząc do domu, zobaczyła „Hrabiego Olafa”. Czekał w przedsionku.

– Gdzie byłaś?

– Szczotkowałam psa.

– Zapomniałaś, że masz mi mówić, kiedy gdzieś wychodzisz?

– Ale ja tylko...

– Dobra, chodź. Muszę się tobą zająć.

Zaprowadził Karolinę przed lustro. Usiadła na taborecie, „Hrabia” zaś stanął z tyłu. Wyciągnął rękę po grzebień, ale zatrzymał się w połowie ruchu.

– Ej, co jest? Płaczesz?

Karolina przełknęła łzy.

– Dzisiaj znowu...

– Czekaj.

– ...znowu będę musiała...

– Nie ruszaj się.

Wytrzeł dziewczynce oczy ręcznikiem.

– Nie możesz teraz płakać. Nakładamy makijaż.

– Ale stryjku...

– Jak myślisz, ta szminka będzie dobra? Czy może ta, bardziej czerwona? Nie, z nią wyglądasz jak lalka. Weźmiemy jaśniejszą.

– Proszę.

– Nie ruszaj ustami.

Wargi nabrały amarantowego odcienia.

– Stryjku, ja dłużej tego nie wytrzymam.

– Puder? Nie, puder tylko cię postarza. Damy odrobinę różu. I leciutko machniemy oczka. Trzeba bardzo uważać, żeby nie zepsuć delikatności twojej urody.

– Znowu nie będę mogła normalnie sikać.

– Albo jednak najpierw cię uczeszymy. Tak. Gdzie ten grzebień? No przecież chwilę temu widziałem...

– Stryjku!

Spojrzał w odbicie jej oczu.

– Proszę cię.

– Karolina, to ja cię proszę, bądź grzeczna. Przez prawie rok mieszkałaś tu na moim utrzymaniu. Teraz musisz trochę popracować.

– Ale ja nie mogę...

– Możesz, skarbie, możesz. To tylko godzina. Poradzisz sobie. A schowanie grzebienia – sięgnął jej do kieszeni – nie sprawi, że odwołam klienta. Ostatecznie potargana fryzura też może być ciekawa.

Lustro rozpromienił uśmiech stryja.

– Więc jak, będziesz grzeczna?

Nie czekając na odpowiedź, zaczął czesać.

– Śliczna jesteś. Moja mała kicia.

– Kilka razy miałam sen, że nasze dziecko... że przeżywa to samo, co Karolina.

Tak mówi Monika. Potem cisza.

Leżą. Patrzą w sufit. Sekunda, druga, trzecia. Malutka mucha wędruje po kasetonach. Obok, pod żyrandolem, kołysze się ledwo widoczna nić pajęczyny. Piętnasta sekunda. Leżą, patrzą. Minuta. Nagle głos Moniki:

– Dlaczego to zrobiła? Przecież już po wszystkim. Karolina miała dobrą opiekę i była bezpieczna. Policja zamknęła jej stryja i wszystkich „klientów”.

– Chyba właśnie przez to.

– Nie rozumiem.

- Ciągłe mówiła: „To moja wina. To przeze mnie. Nie potrafię bez niego żyć”. Kochała stryja.
- Jak „kochala”? Jezu... Słyszałam o syndromie sztokholmskim i tego typu sprawach, ale... żeby aż tak przywiązać się do oprawcy?
- Zmanipulował ją. Początkowo był dla niej dobry. Zżyli się. Tracąc stryja, Karolina straciła jedyną bliską osobę, jaką miała na świecie.

Igor nie wie, dlaczego tu przyjechał. Wsiadł w samochód, przekręcił kluczyk, a kolejne działania, to już czysta intuicja.

- Czyli to pani zadzwoniła na policję?
- Zgadza się – odpowiada sąsiadka. Akurat wracała ze sklepu, gdy Igor obserwował dom. Dom, w którym przez kilkanaście miesięcy żyła Karolina.
- Kiedy zaczęła pani coś podejrzewać?
- Jakoś pod koniec kwietnia, gdy zauważyłam siniaki i zadrapania na jej twarzy.
- Dobrze go pani знаła? To znaczy, stryja Karoliny.
- Czasami trochę pogawędziliśmy z panem Marcinem. Był bardzo miły. Sprawiał wrażenie inteligentnego. Ale czy dobrze go znałam? Chyba nie... To raczej typ samotnika. Dlatego właśnie zdziwili mnie ci mężczyźni, którzy coraz częściej go odwiedzali. Wcześniej nie miewał wielu gości.

Igor kiwa głową, wpatrując się w budę psa. Kwadratowe wejście, dwuspadowy dach. Farba odchodząca z desek.

- Dlaczego pan pyta?
- Jestem psychiatrą. Zajmowałem się Karoliną, kiedy do nas trafiła.
- I jak tam u niej?

Igor składa ręce na piersiach. Ucieka wzrokiem przed oczami sąsiadki.

- Karolina wczoraj popołudniu przegryzła sobie żyły.
- Słucham?!
- Próbowwała się zabić.
- Jak...? Ale... Jezus Maria! Przeżyła?

– Na szczęście tak.

– To chwała Bogu. Widzi pan, do czego ten skurwiel ją doprowadził?! Powinni mu obciąć ręce. A tych wszystkich pedofilów wykastrować. Wykastrować, i to bez znieczulenia.

Farba odchodząca z desek.

Nie ma miski. Nie słyhać szczekania.

– Gdzie jest pies?

– Słucham?

Igor pokazuje palcem.

– Tam stoi buda. A gdzie pies?

– Aha, Fąfel. Ech... Gdy policja zabrała pana Marcina i Karolinę, Fąfel został tu sam. Wzięłam go do siebie, ale nie chciał jeść, nie pił, chodził osowiały, cały czas płakał i próbował uciec. Zdechł z tęsknoty.

Tęsknota.

– Szkoda – mówi sąsiadka. – Karolina bardzo go lubiła. Odwiedziłam ją jakiś czas temu, powiedziałam o Fąflu. Myślałam, że bidulka zapłacze się na śmierć.

„To przeze mnie. Nie potrafię bez niego żyć”.

Jest tak gorąco, że Igor dławi się potem. Słońce praży skórę. Dziwne, bo przecież dziś pochmurny dzień.

– Wierzy pan w piekło?

– Co? – Ociera twarz. – Nie... nie wiem, nie zastanawiałem się.

– Ja wierzę. Piekło jest najważniejsze. Niebo może nie istnieć, ale piekło, dla niektórych ludzi... po prostu musi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Heisenberg, dodano 28.03.2015 21:25

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.